

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CIASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzęszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król,
F. Łagowski, W. Skrzetuski, A. Szyc.

Adres Redakcji i Administracji: Hortensya 2.

Administracja otwarta od god. 10—2 i od 5—7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od g. 7 — 8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** Dola i niedola nauczycieli szkół prywatnych, p. K. L. — O wpływie nauk przyrodniczych na wykształcenie młodzieży, p. Wł. P. — **Czytelnictwo ludowe.** Elementarze, p. F. Łagowskiego. — **Luźne kartki:** Wzrost wielkich ludzi. — **Kronika bieżąca.** — **Wspomnienie pośmiertne:** Ś. p. Piotr Czarkowski. — **Władomości bibliograficzne.** — **Odpowiedzi Redakcji.** — **Ofiary.** — **Ogłoszenia.**

Wykłady naukowe: — **Kurs samokształcenia,** ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Filozofię, p. W. M. Kozłowskiego i Fizykę, p. Wł. Połkotyckiego.

Dola i niedola nauczycieli szkół prywatnych.

Nie będziemy tutaj rozbić dodatnich i ujemnych stron prywatnego nauczania szkolnego w ogólności, pragniemy tylko wykazać, że jeśli przedstawia ono u nas pewne braki, to składa się na nie cały szereg przyczyn i skutków, z których zatrzymamy się tu nad następującymi: 1) położenie materialne nauczycieli, 2) rozproszenie pracy po kilku zakładach, 3) stosunek szkoły do publiczności, 4) brak odpowiedniego przygotowania u osób uczących.

Jeśli przyjmujemy skalę wynagrodzenia za pracę jako miarę dobrobytu jednostki, i jeśli porównamy honoraria nauczycielskie u nas z takimiż zagranicą np. w Galicyi, a cyfrę dochodu przeciętnego nauczyciela szkół prywatnych z taką przeciętną literata warszawskiego lub urzędnika jakiej instytucji, to zapewne wypadnie, że jesteśmy wcale nie tak źle wynagradzani, a jednakże... ale nie sprzedajmy faktów...

Niewielu nauczycieli może z całą ścisłością naprzód oznaczyć, ile otrzyma dochodu rocznego z lekcji, gdyż oprócz szkolnych większość zmuszona jest liczyć także na prywatne t. j. po domach, a dochodu z nich nie można

zaliczyć do stałych, zależy on bowiem od okoliczności niezawisłych często od osób uczących, ale także od osób uczących się lub ich opiekunów. Dalej lekcje nie tylko prywatne lecz i w szkole bywają tu i owdzie płatne od godziny, wobec czego jasnym jest, że przy tym systemie niepodobna ułożyć budżetu dochodów i rozchodów, co jest koniecznym warunkiem przezornego prowadzenia swoich interesów. Przyznać należy, że w wielu bardzo zakładach lekcje płać się w stosunku rocznym, ale po większej części w ten sposób, że wynagrodzenie rozkłada się na dziesięć miesięcy szkolnych tak, że wakacyjne nie są opłacane. Nie przeczymy bynajmniej, lekkomyślność nasza bywa często przyczyną, że nie myślimy w ciągu roku o wakacjach, że odsuwamy myśl nawet o nich jak męczącą zmore od siebie, tem niemniej fakt pozostaje faktem, że konieczność zaciągnięcia długu po ukończeniu roku szkolnego, lub też, co jeszcze rozumie się jest lepsze, z rozpoczęciem tegoż, sprowadza zawiąkanie rachunków, które zaledwie usunięte w jakimś kwietniu lub maju, na nowo pojawia się w kilka miesięcy później.

Wielu przełożonych o tyle są uczynni i uprzejmi, że żądającemu pensji naprzód nauczycielowi nie odmawiają usługi. Lecz czy to rzeczywiście jest dobrodziejstwem — rzecz wątpliwa, gdyż przyzwyczajają do życia na kredyt i sprowadza konieczność powtórnego pobierania zaliczki. Rzeczywistą usługę wyświadczyliby przełożeni tylko wtedy, gdyby zaciągniętą pożyczkę umarzali ratami miesięcznymi, strącanymi z wynagrodzenia, ale wobec tego, że fakt podobny powtarzałby się zbyt często, nie można żądać od najzasobniejszych nawet przełożonych, by czynili to zawsze i dla każdego.

Przy najprzezorniejszem nawet prowadzeniu domu zdarzyć się mogą fakty konieczności zaciągnięcia pożyczek. Zaradzić złemu mogłaby naturalnie tylko kasa wzajemnej pomocy, którą posiadają wszelkie instytucje i ludzie rozmaitszych zajęć poczynając od kelnerów.

Kwestya kasy poruszoną była przed kilku laty, lecz projekt nie został urzeczywistniony nie z winy inicjatorów, ożywionych najlepszymi chęciami, lecz z powodu okoliczności zewnętrznych, zupełnie od nich niezależnych.

Wspominamy o tym projekcie w tej myśli, że usiłowania w tym kierunku, być może, obecnie osiągnęłyby lepszy skutek.

A teraz jeszcze jednej dotknijmy się przyczyny kłopotów materyalnych — nieregularności w wypłacaniu, jaka się tu i owdzie trafia, z góry zastrzegając, że nie winimy tutaj przełożonych, którzy często sami znajdują się w bardzo kłopotliwym położeniu wskutek nieregularnego płacenia wpisu przez uczniów. Jeśli tu jest czyja wina, to leży ona w lekkomyślności, często bezmyślności, naszej szerszej publiki; że tak jest, stwierdzić to może każdy nauczyciel dający lekcje po domach prywatnych. Bywa, że ludzie bardzo nawet zamożni często nie myślą o terminie wypłaty, poprostu nie przychodzi im na myśl, że zwłoka przyczyni cały szereg kłopotów nauczycielowi, który napewno liczył, że tego a tego dnia otrzyma zapłatę.

Moglibyśmy przytoczyć faktów mnóstwo, ograniczamy się wszakże na jednym. Pewna, bardzo zamożna dama zwróciła się w dniu wypłaty z naiwnym pytaniem do nauczyciela, czy nie zechciałby zmienić 100-rublowki, którą trzymała w ręku, a gdy ten odrzekł, że nie posiada tyle reszty, nie posłała nikogo po zmianę, choć kręciło się dwóch lokai w przedpokoju, i odłożyła wypłatę do następnej lekcji; tymczasem wypadło jej nagle wyjechać na parę tygodni, zapomniała naturalnie o takiej *bagateli* i zapłaciła dopiero po powrocie, i to dopiero po przypomnieniu.

Ze człowiek znajdujący się w ciągłych kłopotach, myślący podczas lekcji o tem, czy mu dziś zapłacą, czy nie, nie może z całą swobodą umysłu oddawać się pracy, rzecz prosta.

Bardzo mało jest nauczycieli, którzy wykładają w jednym tylko zakładzie. Dziewięć do dwunastu godzin tygodniowo w jednej szkole uważa się za bardzo znaczną ilość godzin; przeważnie biorą nauczyciele po 6 a nawet po 2 lekcje tygodniowo, — znamy takiego, który w pięciu zakładach położonych w różnych punktach miasta ma po 2 godziny na tydzień. Nie potrzeba dowodzić, że rozproszenie pracy nie może być korzystne ani dla szkoły, ani dla samych wykładających: jest powodem spóźniania się nauczycieli, co stanowi zły przykład dla uczniów, sprawdza nieporządek i pozbawia spokoju tak potrzebnego osobie mającej jasno wyłożyć przedmiot. Przyczyną tego objawu są zarówno przełożeni jak i sami nauczyciele. Najczęściej przełożonego i nauczyciela do dawania i udzielania po kilka godzin tygodniowych skłania konieczność; ale bywa tak, że pierwsi nie dają a drudzy nie biorą więcej *z zasady*, ażeby, jak mówią, nie byli krępowani, jedni jeśli wypadnie wydalić nauczyciela, a drudzy jeśli poróżnieni chcą rzucić lekcje. Otóż zdaje nam się, że zasada to fałszywa, a przynajmniej w tych razach, gdy zakład lub nauczyciel posiada ustaloną opinię w mieście; wszak jeden powinien wiedzieć kogo bierze, a drugi u kogo pracuje. Byłoby o wiele mniej nieporozumień między przełożonym a nauczycielem, gdyby pierwszy od razu jasno i otwarcie wypowiedział swoje desyderata a nie okazywał swego niezadowolenia tylko kwaśną miną lub zjadliwym słowem, jak to czynią szczególnie nasze panie. Częste zmiany są zawsze na niekorzyść zarówno szkoły jako też i nauczyciela. każdy bowiem zakład posiada pewne cechy charakterystyczne, zwyczaje, dobór uczniów z pewnej sfery, każdy przełożony swój pogląd na sprawę

wychowania i kierunek szkoły, do tego wszystkiego trzeba przywyknąć, nagiąć się, trzeba żyć się ze szkołą, ażeby zostać pożytecznym w niej pracownikiem.

Bardzo niewiele mamy nauczycieli z rzeczywistego powołania, z zamiłowania i mających odpowiednie przygotowanie. Nie dotykamy więc bliżej tej kwestji, a wspomniemy tylko o przygotowaniu się fachowem nauczyciela. Że jest ono potrzebnem, nikt zapewne nie zaprzeczy, trudność leży tylko w znalezieniu sposobu przygotowania, spokoju i pogody umysłu w trudnych warunkach bytu materyalnego. Tylko kółka osób pracujących na jednym polu mogłyby przez wymianę myśli, czytanie książek i pism pedagogicznych zaradzić choć w części złemu.

K. L. nauczyciel.

O wpływie nauk przyrodniczych na wykształcenie młodzieży.

Przyroda jest pierwszą księgą otwartą, z której dziecko powoli i stopniowo czerpie swe ogólne wiadomości o rzeczach otaczających, które widzi i dotyka, rozróżnia z barwy i kształtu, odczuwa powonieniem i smakiem. Albowiem, przyroda otwiera swoje tajemnicze skarby dla wszystkich zmysłów człowieka. Przyroda więc siłą swojego bytu i przemocą swojego wszechwładnego wpływu narzuca się dziecku na każdym kroku, jako energia, działająca z jednej strony na jego zewnętrzne zmysły, a z drugiej na jego wewnętrzne skłonności; przeto dziecko przedewszystkiem bywa wrażliwe na objawy życia, ruchu i piękna w przyrodzie, na losy stworzeń maluczkich, np. na uciechę i zabawę, lub cierpienia i niedolę ptaszków, kotków, piesków itp. Każda roślinka, wydobywająca się z ziemi, każdy rozwijający się kwiatek, każdy objaw energii życiowej, lub żywiołowej (powietrznej, czy wodnej), słowem, każde wybitne zjawisko stanowi dla dziecka ciekawą zagadkę, którą ono w miarę swego wieku i uzdolnienia mniej lub więcej rozpoznaje i wyjaśniać pragnie. Dziecko więc w swoich zmysłach, oraz w swoich naturalnych popędach i uczuciach, przynosi już gotowe skłonności i zdolności do stopniowego przyswajania sobie zasobów wiedzy, objętej w naukach przyrodniczych.

O ile jednak przyroda przedstawia wielką obfitość i różnorodność materiału do badań naukowych, o tyle systematyczne ustosunkowanie tego materiału do wieku i uzdolnienia młodzieży, jest rzeczą bardzo ważną.

Z jednej strony przyroda jest księgą tak wielką, że w niej nie znajdujemy ani początku, ani końca. Z drugiej zaś strony widzimy, że zjawiska jej pozostają w ścisłej wzajemnej zależności. Przeto w szkołach należy zadawać się poznawaniem tylko wybitniejszych tajemników przyrody i opierać badanie tych tajemników na częstem do nich powracaniu z celem rozszerzania, pogłębiania i uzupełniania pojęć w miarę wzrostu i rozwoju uczącej się młodzieży.

Wiek dziecięcy — wiek powierzchownych spostrzeżeń, wymaga, aby w niższych klasach wiadomości o przyrodzie były podawane przeważnie drogą dostrzegalną, czyli okazową. Do tego celu mogą służyć ogólne i pobieżne wiadomości z *botaniki* i *fizyki* w takim zakresie, aby przyswajanie tych wiadomości było zdobywane przeważnie na

drodze doświadczalnej. Do tego z wielką korzyścią służą okazy żywych roślin i kwiatów, których kiełkowanie, wzrost i rozwój w dostatecznej mierze mogą być tłumaczone na zasadzie pewnych zjawisk fizycznych, np. z punktu widzenia stanu i pożywności gleby, wpływu powietrza, wody, ciepła, światła itp. Przy takiej nauce wiadomości z fizyki winny być opierane na doświadczeniach, wyjaśniających zasadnicze pojęcia o ruchu, pracy i energii na maszynach prostych, o stanach ciał, zależnych od temperatury—na odpowiednich okazach, o ogólnych własnościach i objawach energii termicznej i świetlnej—na odpowiednich doświadczeniach itp. Klasy średnie mogłyby być właściwym miejscem dla nauki *zoologii* i *mineralogii* z dodatkiem *chemii* w zakresie niezbędnym dla pojmowania zjawisk, dotyczących składu, budowy i wymiany materii. W klasach wyższych *botanika* i *fizyka* powinny być wykładane ponownie na zasadach ścisłej indukcji i dedukcji. Z temi ostatnimi naukami powinnaby łączyć się *kosmografia* i *fizyczna geografia*.

Takie naszkicowanie planu nauk przyrodniczych niewątpliwie wymagałoby w praktyce pewnych zmian i przekształceń, przeto będziemy uważali się za szczęśliwych, jeżeli nie tyle plan, ile zasada naszego projektu znajdzie uwzględnienie i zastosowanie w praktyce wychowawczej ¹⁾.

Wł. P.

Czytelnictwo ludowe.

I.

Elementarze.

(Dokończenie).

Od czasów Trentowskiego pojawiają się u nas ciągle próby układania elementarzy, uwzględniających postęp w metodyce, a jednak unikających odrywania spółgłosek od samogłosek ²⁾.

Nauczyciele ludowi w Galicyi, jak nam świadczy o tem „Przewodnik“ Henryka Stroki, jeszcze z r. 1885, zalecony przez Radę Szkolną, uczył czytać bez wygłaszania samych spółgłosek. Według tych wskazówek uczył się tam naprzód samogłosek, wydobywając je z wyrazów, gdzie one sylabę stanowią bez połączenia ze spółgłoskami, np. a-nioł, u-cho, e-cho, i-gła, o-ko; potem przystępuje się do spółgłosek. Bierzemy wyraz krótki np. *on*. Ponieważ uczeń zna dobrze *o*, więc możemy, napisawszy *o* na tablicy, zapytać: tu mamy *o*, a ja mówię *on*, czy nie słyszycie: tu jakiego drugiego głosu prócz *o*? Gdzie go słyszycie przed, czy po *o*? A w wyrazie *no*? Otóż tego drugiego głosu *oddzielnie wymówić nie mogę*, ale pokażę wam, jak on się pisze. I pisze *n*, a potem daje ćwiczenia do czytania i pisania: *na*, *ona*, *ni*, *oni* itd. Tym sposobem wpaja głos *n* w ucho, a jego kształt w oko. Ażeby zaś ucznia nie pozostawić bez nazwy litery, powiada mu po nauczeniu go jej przez powtarzanie w czytaniu i pisaniu: ta litera, którą poznaliśmy teraz, nazywa

się *en*. Takim sposobem poznaje się kolejno wszystkie spółgłoski pojedyncze, złożone, zmiękczone.

Metodę tę galicyjskich nauczycieli u nas w literaturze pedagogicznej nie zalecaną, uważałbym za odpowiedniejszą; jest w niej prostota, naturalność, szczerłość. Nauczyciel powiada to, co czuje: „tego wymówić nie mogę oddzielnie“, więc nie wmawia nic w ucznia; powiada też: tę spółgłoskę tak nazywają, ale ona tak nie brzmi w wyrazie. Nie ma tu przedewszystkiem tych ćwiczeń ustnych przygotowawczych, zbyt męczących na wymawianie spółgłosek bez samogłosek. Lubo nie myślę znowu, aby przy nauczaniu spółgłoski fanatycznie wypadało unikać wymawiania jej według poprzednio-wspomnianej metody. Sądzę, że pomogłoby uczniowi do zorientowania się co do znaczenia spółgłosek w brzmieniu wyrazu, gdyby mu, wspominając, że spółgłoski samej wymówić nie można, powiedzieć, iż w wyrazie np. *on*—to *n* brzmi—jak „nnn“; ale też zupełnie uważam za słuszne—nauczyć go potem, że powszechnie literę tę nazywają *en*.

Trzymając się tej metody, t. j. pomijając ową ustną analizę wyrazów—należy zachować w układzie elementarzysty większą ostrożność przy dobieraniu ćwiczeń, niż wtedy, kiedy opieramy się na owej ustnej analizie. Tak np. samogłosek należy uczyć na takich wyrazach, w których one stanowią oddzielną sylabę, np. *a-nioł*, *o-ko* itp. bo wtedy dźwięk ich wychodzi jasno. Co zaś do: *ó*, *ą*, *ę*, *y*—to sądzę, że najwłaściwie uczyć ich wtedy, gdy już uczeń pozna znaczną liczbę spółgłosek, bo samogłoski te oddzielnej sylaby nie stanowią. Gdy uczeń zna *s*, łatwo go wyuczyć *y* w wyrazie np. *o-sy*. Zna *s*, otóż ten drugi znak, napisany obok niego będzie *y* itp.

Przy nauce spółgłosek dźwięcznych (słabych) wypada unikać wyrazów, w których np. na końcu sylaby te litery się znajdują, bo w przeciwnym razie zatrze się znowu jasność brzmienia. Tak np. w wyrazach: *dąb*, *skład*, *raz*, *ład*—spółgłoski: *b*, *d*, *z*—brzmią jak: *p*, *t*, *s* itp. Po wpojeniu dopiero właściwego brzmienia w ucho przez liczne ćwiczenia można dawać wyrazy, w których te spółgłoski nie brzmią właściwie.

Sądzę też, iż dla niewprawnego znaczną trudność sprawiają spółgłoski zmiękczone przez *i*, dlatego pragnąłbym, aby początkowo przykłady na te litery w odmienny sposób odznaczały to *i* zmiękczone tak, jak to czynią *Pronyk* i *Wernic* w swoich elementarzach. Jeżeli łączymy pisanie z czytaniem, to niemałą rzeczą jest ustąpienie trudności, które w porządku ćwiczeń zachować należy, a więc przy pisaniu spółgłosek (bo samogłoski, jako je wyprzedzające, muszą tu stanowić wyjątek), niechaj po *n* nie następuje *f*, a po *m* np. *t*, ale porządek, jaki elementarz galicyjski i *Jeskego* (nowe wydanie) wskazuje, niechaj będzie przestrzegany, a więc niech po *n* idzie *m*, *w*, *r*, *l*, *ł*, *t*, *b*, *d* itd. Po spółgłoskach twardych (a chodzi tu znowu o trudności w czytaniu) niechaj idą spółgłoski zmiękczone przez kreskę, a po nich dopiero podwójne.

Warunki te zachowuje prawie bez zarzutu galicyjski elementarz, i młodszy od niego elementarz *Jeskego* (nowe wydanie). To też ten drugi uważałbym za zupełnie prawie nadający się do metody, której w Galicyi się trzymają, gdyby miał wskazówki metodyczne. Ale, niestety, gdy się tych wskazówek żąda, to otrzymuje się elementarz z r. 1884, także *Jeskego*, co prawda, ale ten bardzo się różni od nowego wydania, a wskazówki metodyczne

¹⁾ Obszerny traktat o tym przedmiocie P. St. Kramsztyka znajdzie czytelnik w naszym piśmie z r. 1892 NN. 3, 5, 8 i 9.

²⁾ Tę metodę dla odróżnienia od poprzedniej—niemieckiej, nazwał Trentowski metodą polską, a podobno niektórzy niemieccy historycy metodyki (może z ironią) tem mianem ją odznaczają.

mówią tylko o metodzie głosowania, nie wspominając nic, że w owym wydaniu elementarz mógłby być i inaczej użytym.

Ten brak dokładnych wskazówek, w jaki sposób elementarza używać należy, jest przyczyną wielkiego złego u nas w nauczaniu początkowym. Gdzie mało nauczycieli metodycznie wykształconych, tam jedynie takie wskazówki sytuację ratują. A zaledwie parę elementarzy, jak: Dygasińskiego, Wernica, Anczyca, Celichowskiego, Niewiadomskiej — w dobre, choć może w zbyt skąpe zaopatrzone są informacjami. I stąd to także wypływa, że oceniający wartość metody tych książek jest w kłopotach i może nawet niedokładnie je ocenia, bo nie jest w stanie jasno zdać sobie sprawy, dlaczego autor taki a nie inny układ daje swej książce.

To też, jeżeli czego od autorów naszych elementarzy słusznie się chyba domagamy, to tego, aby, przedstawiając światu swoje dzieło, zechcieli w przedmowie jasno określić, jakie ulepszenie, czy nowość wprowadzają, i w jaki sposób należy z ich książek uczyć. A dobrzeby też niekiedy było, aby otwarcie mówili, z jakich poprzednich prac korzystali. Takie wyznanie i uczciłoby zasługę poprzedników i wykazałoby ulepszenie, dokonane przez autora; a nieraz może i samemu autorowi rozświetliłoby kwestię, o ile jego praca przyczyniła się do polepszenia sprawy.

Wiem dobrze, iż tego rodzaju dodatki, obciążają stronę wydawniczą, ale pedagogia nie może być zależną wyłącznie od warunków handlowych.

Zaznaczyć nam tu jeszcze wypada, że elementarz Wernica, do tej metody zastosowany, odznacza się jeszcze tem, że przez podział na sylaby obok tekstu niedzielnego, przez rozkład wyrazów na sylaby i pojedyncze litery, np. *e, kę, kęs* — w wysokim stopniu ułatwia czytanie, a więc dla mniej zdolnych uczniów z istotną korzyścią może być używany. Cel zaś swój i sposób użycia jasno określa.

Najoryginalniejszym, *najzupelniejszym* atoli i takim, o którym, przynajmniej — nie udało mi się ani spotkać zarzutu, ani samemu wynaleźć, jest: „Obrazowa nauka czytania i pisania, dla użytku szkolnego, domowego i dla samouków“ Kazimierza Promyka, cena 15 (piętnaście) kopiejek.

Elementarz ten przedewszystkiem najmniej pomocy nauczyciela potrzebuje; na całą naukę czytania wymaga mniej czasu, niż niemiecka metoda głosowania na samo tylko przygotowanie do tej nauki; powtórę — podaje nie tylko wszelkie ułatwienia, jakie wprowadziły poprzednio przedstawione metody, ale je pomnaża. Obok tego daje nowy a wielce dodatni pierwiastek: oto — podaje sposób poznawania dźwięków i liter nie tylko bez zbytecznego ze strony uczącego się wysiłku, ale nawet sposób, który może uczącemu się sprawiać pewną rozkosz umysłową, jaka nam towarzyszy, gdy nową a ważną rzecz dla nas odkrywamy.

Ułatwienia te, ważniejsze przynajmniej, są następujące: rysunki, przygotowujące do pisania są nader proste, łatwe a wszystkie prawie przedmioty rzeczywiste przedstawiają. Pierwsze kroki w pisaniu ułatwiono przez składowanie liter z linii prostych, przez co oko i ręka wprawiają się w rozpoznaniu kierunku zakrzywień linii. Litery przez postać swą z koniecznych tylko elementów utworzone (po usunięciu części ozdabiających, mniej potrze-

bnych), upodobniły się drukowane z pisanymi i przez to ułatwione zostało przejście od druku do pisma. Znaczna ilość zastosowanych do potrzeby obrazków pozwala, aby sam sposób nauczania na nich się opierał. Nietylko litery ale i cyfry poznają się z poglądu. Z początku autor używa przeważnie małych liter, a duże pojawiają się zniemacka i poznaje się je nader łatwo. Litery podwójne: dz, cz, sz itd., starano się ściślej połączyć dla wydatnienia, że odpowiadają jednemu dźwiękowi.

Oto przykłady lekcji. Poznanie samogłosek a, o, u, e, i:

Wspomnieliśmy wyżej, że rysunek przygotował do pisania liter. Uczeń rysował te przedmioty, których kształty stanowią elementy liter.

Każdą z tych samogłosek poznaje się z obok umieszczonego obrazku, przedstawiającego: anioła, oko, ucho, Ewę, igłę. Obok tego wyrysowano tu twarz z ustami ułożonemi do wymówienia każdej z tych samogłosek. Elementarz ten ma na celu i samouków: otwarcie ust stosowne, jeśli nie nauczy, w jaki sposób wymówić samogłoskę, to przynajmniej przypomni uczącemu się to, co mu ktoś dorywczo pokazał.

Przy każdym obrazku znajduje się wypisana samogłoska z właściwymi ozdobami i bez nich. Następuje potem pisanie samogłosek, a potem liczne przykłady samogłosek drukowanych i pisanych, które uczeń ma odczytywać dla wprawy. Oryginalność atoli i trafność metody polega głównie na poznawaniu spółgłosek. Uczeń zna pięć samogłosek, a między niemi *u*. Na następnej stronie spotyka wymalowany *ul* i dwie litery: zna *u* więc domyśla się z nazwy obrazu, że druga musi być *l*. Potem spotyka rysunek trzech *ulów* obok siebie i lalkę i sam odczytuje: *u-le, la-la, a-le, i-le u-li, lo-lo, o la lu la la le, el*. Uczący się ma te wyrazy pisać i odczytywać.

W dalszym ciągu uczeń ma rysować znak: *s* i napisać wyraz *lis*. Dwie pierwsze litery zna, gdy więc zobaczy przy obrazku *lisa* wyraz *lis*, odgadnie brzmienie *s*. Przy obrazku *osy* i *lusu*, znajdzie wyrazy: *osa, las*. Ma je przepisywać dla wprawy, a odczytać je już potrafi. Dla wprawy czyta i pisze: *sol, soli, sól, sala, los, lola, soli sos, ile sosu? Osa u osi; sus lisa itp.*

Tak więc uczący się w zabawie raczej, niż w pocie czoła poznaje wszystkie spółgłoski, nie będąc zmuszany do sztucznego — bo nie istniejącego w naturze — odrywania spółgłosek od samogłosek. Dodajmy, każdą spółgłoskę odgaduje sam, bez pomocy nauczyciela — a to musi mu sprawiać rozkosz, gdy czuje przy każdym wyrazie, że tajemnica książki — staje przed nim otworem.

Cyfry poznaje się w sposób podobny: przy rysunku jednego *ula*, spotykamy cyfrę: 1, przy dwóch *ulach* 2, przy trzech 3.

Stopniowaniu trudności, jakie się spotyka w naturze samych spółgłosek ¹⁾, konsekwencji przeprowadzenia rzeczy przy poznawaniu wszystkich spółgłosek surowy krytyk elementarzy wyżej cytowany w „Encyklopedyi wychowawczej“ p. F. Nowakowski, nie ma do zarzucenia.

Ktoby chciał łączyć naukę czytania i pisania z po-

¹⁾ Warunki tego stopniowania u Promyka są inne zupełnie, niż w poprzednich elementarzach.

gawędkami, to znajdzie bogactwo tematów w obrazkach, którym życzyliby należało jedynie, aby były większe, a piękne. Pożądane też byłyby tablice kolorowane, przedstawiające te obrazki, zwłaszcza, gdyby elementarz ten użyty był w nauce *szkolnej*. Dla przejścia od uproszczonych, a niedość estetycznych liter Promyk ułożył wzory kaligraficzne, z właściwą sobie prostotą a konsekwencją.

Przystąpmy do konkluzji.

W postępowych metodach widzimy dwa prądy, różniące się sposobem uczenia spółgłosek: pierwszy trzyma się zasady głosowania, czyli wymawiania spółgłosek bez połączenia z samogłoskami; drugi — przeciwnie — nie usiłuje wymawiać spółgłosek bez samogłosek. Ten drugi sposób, opracowany przez Henryka Strokę w „Przewodniku do udzielania początkowej nauki na podstawie elementarza“, Rzeszów, 1885, a praktykowany w szkołach ludowych galicyjskich — uważam za odpowiedniejszy.

Nie przeczę, iż obu tymi sposobami biegły w swej sztuce pedagog wielkie odda przysługi swoim uczniom, chociaż niemało trudu i czasu tak nauczający jak i uczniowie poświęcić będą musieli.

Bezwarunkowo zaś najwyżej stawiam „Obrazową naukę“ Promyka, bo — powtarzam — najmniej pomocy nauczyciela wymaga; bo — swoim układem jasnym, prostym za rękę poprowadzi każdego, kto nauczać zapragnie, a nawet w braku nauczyciela (przynajmniej stałego) — wesprze skutecznie zawsze uciążliwe samouctwo. Oprócz tego przez szczęśliwy pomysł i jeszcze szczęśliwsze przeprowadzenie go, że uczący się sam może odgadywać litery z obrazków — metoda ta uwolniła elementarz od tego prawdziwego ciężaru, jaki go przygniata, t. j. mozolnego uczenia spółgłosek. Dołączając do tych punktów poprzednio przezemnie wyliczone uproszczenia — sądzę, że elementarz ten jest prawdziwą chlubą naszej pedagogicznej literatury, i że może nam go pozazdrościć powszechne piśmiennictwo dydaktyczne. Nakoniec, ze względu na nader ograniczoną liczbę u nas nauczających, przysposobionych do swego zawodu przez specjalne studia nad metodyką — elementarz ten dla szerzenia nauki czytania ma *nieocenioną wartość*.

A teraz zwracam się z pośbą do szanownych czytelników.

Obszerny materiał, który mi wypadło ująć w krótkim artykule, nader mało prac, poświęconych metodom i ocenie elementarzy, mogły być powodem niedokładności, niedoceny lub przeceny teorii i faktów. Otóż zwracam się z prośbą, aby każdy, kto czuje ważność sprawy, a może przyczynić się do wyświecenia jej, ulepszenia, raczył redakcyi niniejszego pisma uwag swych udzielić, a będą one spożytkowane dla dobra pedagogii z całą dobrą wolą, jaka i tej pracy przewodniczyła.

F. Ługowski.

Luźno kartki.

Wzrost wielkich ludzi. Havelock Ellis, autor świeżo przełożonego na język polski dziełka p. t. „Mężczyzna i kobieta“, zastanawia się w jednym ze swych studyów nad kwestyą, czy zachodzi jaki związek pomiędzy rozwojem umysłowym a wzrostem. Dochodzi on do wniosku, że związek ten istnieje, jakkolwiek przedstawia się inaczej, niż powszechnie mniemają. Angielskie przysłowie mówi: „dobre rzeczy w małych paczkach“, przypisując karłom więcej bystrości umysłowej niż olbrzymom. Mniemanie to według Ellis'a w części jest tylko prawdziwe. Prawdą jest, że ludzie genialni są zwykle *wyżsi lub niżsi* od ludzi przeciętnych. Geniusz rzadko kiedy się trafia przy średnim wzroście, za który uważamy długość ciała od 5 stóp 4 cali do 5 stóp 9 cali. Z pośród 341 sławnych osobistości, których wzrost jest znany, tylko 74 było średniego wzrostu, 142 wysokiego, a 125 niskiego. Inny autor, zajmujący się tą samą kwestyą, znalazł, że na 84 sławnych pisarzy 40 było wysokich, 20 średniego wzrostu, 24 niskich. Gdy statystyka wykazuje, że 68% całej ludności jest wzrostu średniego, to wśród wielkich ludzi średni wzrost stanowi tylko 22%, wysoki 41% (zamiast 16%), a niski 37% (zamiast 16%). Havelock Ellis na poparcie swego twierdzenia przytacza całą listę sławnych ludzi, której nie będziemy tu powtarzali; zaznamy tylko, co nas uderzyło, gdyśmy ją przebiegali oczyma: oto zdaje się zachodzić pewien związek pomiędzy wzrostem a polem działalności wielkiego człowieka. Wysoki wzrost zdaje się być właściwością wybitnych polityków, mężów stanu, wodzów np. wysokiego wzrostu byli: Juliusz Cezar, Karol Wielki, Cromwell, Waszyngton, Burke, Lincoln, Mirabeau; również wyniosłą postawą odznaczali się często poeci i powieściopisarze np. Tasso, Walter Scott, Lessing, Goethe, Schiller, Lamartine, Longfellow, Schelley, Thackeray, Dumas, Flaubert, Tennyson, Wordsworth; natomiast nazwiska filozofów i uczonych, jak Darwina, Huxley'a pojawiają się na tej liście wyjątkowo. Wśród wielkich ludzi średniego wzrostu mniej jest polityków i poetów, lecz więcej filozofów, uczonych i reformatorów religijnych — średniego wzrostu np. byli: Bokon, Konfucyusz, Franciszek z Asyżu, Luter, Renan, Spinoza, Mill, Newton. Na liście zaś wielkich ludzi małego wzrostu przeważającą jest ilość filozofów i uczonych; tu znajdujemy nazwiska: Arystotelesa, Benthema, Comte'a, Faraday'a, Keplera, Locke'a, Montaigne'a, Montesquieu, Kanta, Spencera; — nadto są tu wybitni historycy, jak: Thiers, Macaulay, wreszcie wielu artystów, zwłaszcza muzyków i malarzy np. Bethowen, Meissonier, Hugert, Mendelsohn, Mozart, Wagner; poetów też spotykamy np. małego wzrostu był Horacyusz, Milton, ale jest ich mniej niż wśród ludzi wysokich, politycy zaś i wodzowie jak Karol Martel trafiają się wyjątkowo.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— W „Birżewych wied.“ czytamy, co następuje: „Ażeby usunąć dostrzegane z roku na rok w wielu szkołach miejskich i wiejskich parafialnych naszych gubernii zachodnich, małe postępy uczniów wyznania rzymsko-katolickiego, dyrektorowie miejscowych

szkół ludowych wydali zezwolenie, dopuszczające księży, nauczycieli religii, do prowadzenia wykładów dla uczniów katolików w lokalach szkolnych po za godzinami zwykłymi“.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż rada państwa zatwierdziła wniosek ministerium oświaty w przedmiocie uwzględnienia opłaty wpisowej, wniesionej przez ucznia jednego średniego zakładu naukowego w razie przejścia tegoż ucznia do innego.

— Komisya do spraw wyższego szkolnictwa technicznego, utworzona w Towarzystwie Technicznym petersburskiem, pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji generał-lejtnanta Petrowa, uchwaliła jednomyślnie postulaty następujące: 1) uniwersytety nie mogą pozostawać w związku ze szkolnictwem technicznym, zmiany programu wykładów na kursach wyższych mogłyby oddziaływać na kierunek uniwersytetów; 2) najlepszym typem szkolnictwa zawodowego jest politechnika; 3) zakładanie nowych politechnik nie powinno prowadzić za sobą zmian w instytucjach już istniejących innych typów; 4) oprócz politechnik pożądane jest tworzenie w uniwersytetach nowych wydziałów technicznych, zwłaszcza chemicznych i elektrotechnicznych; 5) należy ustanowić łączność pomiędzy uniwersytetami a instytutami, ułatwiającą młodzieży uniwersyteckiej wiedzę technologiczną dla działalności praktycznej; 6) w szkołach średnich należy rozszerzyć wykłady matematyki, fizyki, chemii, rysunku. Uchwały powyższe Towarzystwo Techniczne zatwierdziło.

— Trzyklasowa szkoła miejska przy ul. Złotej, będzie w r. b. przekształcona na sześcioklasową. Magistrat wyznaczył już na ten cel odpowiedni fundusz, obecnie więc, jak pisze „Warsz. dniewn.“, oczekiwana jest tylko decyzja p. kuratora okręgu naukowego.

— We wsi Dyakonowie pow. hrubieszowskiego, zarząd dóbr staszycowskich założył szkołę szewctwa, której kierownictwo powierzono sprowadzonemu z Warszawy majstrowi szewckiemu. Kurs w tej szkole trwa dwa lata. Przyjmują do niej przeważnie dzieci włościan, posiadających grunta. Na wiosnę ma być zaprowadzona nauka szycia i kroju dla dziewcząt. Wyroby uczniów szkoły mają być wysyłane na sprzedaż do Kijowa i Moskwy.

— Dzienniki petersburskie donoszą o opracowaniu projektu ustawy politechniki kijowskiej, która otwarta będzie w jesieni. Ponieważ ustawa przyszłej politechniki warszawskiej będzie prawdopodobnie oparta na tych samych zasadach, podajemy główne zarzysy projektu. Politechnika kijowska składać się będzie z trzech wydziałów: chemicznego, mechanicznego i agronomicznego i zaopatrzona zostanie we wszelkie niezbędne urządzenia pomocnicze. Projektowanem jest założenie przy niej 8-iu laboratoryów, gabinetu elektro-technicznego, warsztatów, stacji doświadczalnej i meteorologicznej; na dwóch pierwszych wydziałach kurs będzie pięcioletni, na agronomicznym zaś czteroletni. Ciało nauczycielskie składać się ma z 35 profesorów (zwyčajnych i nadzwyczajnych), 12 lektorów, 22 laborantów, oraz meteorologa, inspektora i trzech pomocników tego ostatniego. Wysokość pensji dla profesorów wyniesie prawdopodobnie dla profesorów zwyčajnych 5,000 rub., dla nadzwyczajnych zaś 3,000 rub. Emerytury po wysłużeniu 25 lat profesorowie zwyčajni pobierać będą 3,000 rub., nadzwyczajni 2,000 rub., inspektor 1,500 rub., jego pomocnicy 900 rub. W poczet studentów przyjmowani będą wychowawcy gimnazjum, szkół realnych oraz osoby, posiadające świadectwa z ukończenia innych szkół średnich. Ogólną liczbę studentów oznaczono na 700, w tem 350 na mechanicznym, a po 175 na dwóch pozostałych wydziałach. Prócz studentów przyjmowani będą również wolni słuchacze. Wpisowe uczyni 50 rub. rocznie, przyczem 15% studentów będzie od niego uwalnianych. Zwierzchni nadzór nad politechniką spoczywa w ręku ministra skarbu, bezpośredni zaś w ręku dyrektora, zarządu, dziekanów i zebrań wydziałowych. Dyrektor jest wybieralny z pośród profesorów na lat 4; dziekani również są wybierani i pobierają dodatkowe wynagrodzenie. Politechnika może sprowadzać z zagranicy wszelkie podręczniki, maszyny, aparaty itd., jakoteż wydawać różne dzieła naukowe bez cenzury. Na utrzymanie części gospodarzkiej wyznaczono rocznie 67,000 rub., na kancelaryj 40,000 rub.: ogólny zaś roczny budżet uczyni 296,750 albo 248,750 rub. stosownie do tego, jakie będą pensje profesorów.

— Seminarjum pedagogiczne przy uniwersytecie w Jenie, pozostające pod kierunkiem prof. Reina, liczy obecnie 60 członków. Po raz pierwszy dopuszczono do ich grona kobiety. Członkowie dzielą się na praktykantów (takich, którzy zajmują się nauczaniem), członków nadzwyczajnych i hospitantów. Wszyscy biorą udział w wykładach teoretycznych i w konferencyach, które się odbywają co tydzień. Przyjmowani do seminarjum pedagogicznego są nauczyciele, którzy złożyli egzamin państwowy i pragną dalej się kształcić, a także studenci teologii, filozofii, filologii itd. Pod względem narodowości po Niemcach najwięcej jest Anglików i Bułgarów.

— W Frankfurcie nad Menem tamtejszy oddział „Niemieckiego towarzystwa pokoju“ wystosował do rządu pruskiego petycję, w której domaga się, aby rząd państwa wpływał na to, iżby w wykładzie po szkołach ludowych i średnich historia wojen była podawana tylko w ogólnym zarysie, historia zaś cywilizacji obszerniej; nadto w podręcznikach historii i w wypisach szkolnych należałoby uczynić odpowiednie zmiany w materiale z dziedziny dziejów, który te książki zawierają.

Ś. p. Piotr Czarkowski.

W d. 9 stycznia r. b. zakończył życie w Sandomierzu jeden z najstarszych naszych pedagogów Piotr Czarkowski, znany szerokim kołom publiczności, jako autor popularnego podręcznika Geografii. Cokolwiek o książce tej, będącej główną pracą zmarłego, sądzić będziemy, autor jej przedstawia postać sympatyczną i zasługującą na dobre wspomnienie.

Urodzony w r. 1808 w Koczerach pod Drohiczyńnem w gub. Grodzieńskiej, z drobnej szlachty litewskiej, pierwsze nauki pobierał w gimnazjum wileńskim, a po ukończeniu ich czas jakiś uczęszczał do bylej Akademii medycyko-chirurgicznej, gdzie pod kierunkiem Jędrzeja Śniadeckiego studiował nauki przyrodnicze. Przekonawszy się jednak, iż zawód lekarski usposobieniu jego nie odpowiada, porzucił po 2 latach Akademię i poświęcił się zawodowi literackiemu i pedagogicznemu, w którym wytrwał bez przerwy prawie do ostatnich lat życia — t. j. z górą lat 60.

Pierwszą praktykę odbywszy w domach obywatelskich na Litwie, w r. 1840 przeniósł się do Warszawy, i tu trudnił się nauczycielstwem tak domowem jak w szkołach prywatnych aż do r. 1862, w którym otrzymał pierwszą posadę rządową w szkole powiatowej przy ul. Rymskiej, jako nauczyciel historii i geografii, zaś w dwa lata później mianowanym został nauczycielem w gimnazjum II-em, a później I-em na Nowolipkach do wykładu przedmiotów historyczno-filologicznych. W r. 1873 ś. p. Cz. przeniesionym został na nauczyciela języków starożytnych i języka polskiego do progimnazjum w Sandomierzu, i tu pozostawał do r. 1887, w którym wysłużwszy połowę emerytury, służbę opuścił, ażeby resztę życia podzielić między pracę literacką a ulubione zajęcie, jakim było dla zmarłego ogrodnictwo i gospodarstwo wiejskie. Praca fizyczna tak skutecznie podtrzymywała siły starca, że jeszcze w 90 roku życia drukował ostatnią swą pracę p. n. „Głosownia polska“.

Jako nauczyciel praktyk odznaczał się Cz. wielką zdolnością popularyzowania wiedzy, wyrozumiałością i dobrocią dla młodzieży, ogólnie też uczniowie i młodszy koledzy „ojcem“ go mianowali. O szacunku i miłości, jakie

zdołał sobie zmarły w otoczeniu najbliższym, zaświadczył pogrzeb, na który zjechało się z dalszych stron nawet, bo z Warszawy, wielu uczniów, ażeby ostatnią posługę oddać zmarłemu nauczycielowi; jeden z nich właśnie p. Karol Rychliński, lekarz z Warszawy, w gorących słowach skreślił nad grobem odczuty obraz tego pracowitego żywota.

Prócz kilkunastu większych i mniejszych utworów, przeważnie beletrystycznych, jakie pozostały w rękopismach, ś. p. Czarkowski, prócz wspomnianej już Geografii powszechnej, wydanej w r. 1850, ogłosił prace następujące:

Mównictwo czyli poczęcie się i pierwszy rozwój mowy bohów słowian, naszych praocjów. Warszawa, 1857.

Dzieje w Polsce, Litwie i na Rusi z poglądem na wpływ Europy, od r. 825 — 1825. Warszawa, 1859.

Rzecz o spółgłosce *j* na zasadach mównictwa. Warszawa, 1859.

„Opyty sławianskaho słowoproizwodstwa“ (w jęz rosyj.). Warszawa, 1873.

Głosownia polska. Warszawa, 1897.

Z pośród tych jeden tylko podręcznik Geografii znalazł większe, a nawet wyjątkowe przyjęcie i rozpowszechnienie, gdyż doczekał się niemniej 14 wydań. Pod względem naukowym wprawdzie grzeszył on wielu niedokładnościami, zaletą jego jednak, której zapewne popularność swą jedynie zawdzięcza, był treściwy i przystępny układ i przystosowanie się do obowiązujących w swoim czasie programów, istotną zaś zasługą szczegółowe uwzględnienie wiadomości o kraju rodzinnym. Mimo to wszakże wobec dzisiejszych wymagań naukowych i pedagogicznych, Geografia Czarkowskiego może mieć znaczenie tylko dla historyka naszej literatury podręcznikowej, używanie zaś jej do nauki młodzieży byłoby anachronizmem.

J. W. D.

Wiadomości bibliograficzne.

1. **Poradnik dla samouków.** Część I: Matematyka.—Nauki przyrodnicze. Pod redakcją: S. Dicksteina, J. Ejsmonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego i A. Mahrburga, przy współudziale grona specjalistów, wydany przez Aleks. Helficha i Stan. Michalskiego. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1898, wielka 8-ka, str. XIV + 397. Cena kop. 50.

Wbrew wyszczególnieniu, zaznaczonemu na karcie tytułowej Część ta zawiera także dział geografii, psychologii i nauki wychowania.

2. **Podręcznik do systematycznego dyktanda.** Według uchwał Akademii Umiej. w Krakowie ułożony przez C. Bogucką, C. Niewiadomską, M. Pruską i J. Warnkównę. Wyd. 3, przejrzane i uzupełnione. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898. Przy końcu dodano wykaz ważniejszych różnic między t. zw. pisownią Akademii a pisownią, propagowaną przez prof. Kryńskiego, ta ostatnia bowiem zyskuje coraz więcej zwolenników nawet w gronie uczących.

3. **Dr. Ant. Karbowlak. Dzieje wychowania i szkół w Polsce, w wiekach średnich.** Petersburg. Nakład K. Grendyszyńskiego. O ważnym tem dziele, którego wyszła część I, od r. 966 do 1366, zamieścimy wkrótce obszerniejszą recenzję.

4. **Dokładny słownik języka polskiego i niemieckiego.** Opracowali Fr. Konarski i Ad. Hulender, z współudziałem d-ra Alb. Zippera. Nakładem M. Perlesa w Wiedniu i G. Centnerszvera w War-

szawie. Oddawna odczuwaną potrzebę dobrego słownika niemieckiego, jak się zdaje, zaspokoi w zupełności wydawnictwo powyższe. Na dużą skalę zamierzone, objąć ma ono cały zasób obu języków, z pominięciem jednak balastu wyrazów przestarzałych lub dowolnie nawet tworzonych przez nieznających dobrze języka, jak to widzieliśmy w słownikach dotychczasowych. Podział materiału jest też o tyle ulepszony, że wszelkie wyrazy pochodne zamieszczone są oddzielnie, dzięki czemu szukający nie potrzebuje odczytywać długich spisów. Przy każdym rzeczowniku podane prócz rodzaju, głównejsze formy deklinacji obu liczb, podobnie przy czasownikach—konjugacje i słowa posiłkowe; obficie też uwzględniony jest dział frazeologii oraz wyrazów obcych. Wychodzą jednocześnie dwie części słownika: zeszyty nieparzyste (1, 3...) obejmują część polsko-niemiecką, parzyste (2, 4...) — niemiecko-polską. Dotąd wyszło zeszytów 5, które nabywać można oddzielnie po kop. 30. Papier i druk wyraźny nie pozostawiają do życzenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Czarn. w Berlinie. O ile możemy pamiętać, w Przegl. nigdy artykułów ani większych wzmianek o frenologii nie było. Zdaniem naszym, kwestya ta wobec dzisiejszego stanu nauki jest przesadzona i może mieć znaczenie tylko historyczne. O lokalizacji mózgowej, w duchu nowych badań, pisaliśmy w Przeglądzie niejednokrotnie, a ostatnio z powodu hipotezy ośrodków asocjacyjnych Flechsig (Przegl. Ped., 1896). Zresztą w polskim języku znamy tylko przekład dziełka Ysabeau, w którym znajdują się uwagi o frenologii.

P. Zofii K. Możemy polecić: „Jugendgartenlaube“, dwutygodnik (rocznie rs. 3 z przes.), albo (głównie dla chłopców) „Der gute Kamerad“, tygodnik (rocznie rs. 6 z przes.).—Do słójdu: Götze, Katechismus d. Knabenhandarbeitsunterrichts. Leipz. Weber. 3 M.

P. H. B. Z powodu artykułiku w Nr. 2 p. t. „Zbytek gorliwości“, utrzymuje P., że dobra nauczycielka nigdy zbyt gorliwą być nie może, że tylko czasem grzeszy niewczesną pobłażliwością. Nam się wydaje, że spór to czysto słowny. Autorka artykułiku chciała ostrzedz tylko przed krańcowością takich nauczycielek, które uważają zadawanie, samodzielnej pracę uczniów, za zbyteczną, i które chciałyby całą naukę dziecka oprzeć na pracy nauczyciela podczas lekcji. Że takie postępowanie jest błędne, nie ulega dla nas wątpliwości, a czy je nazwiemy „błądną metodą“, czy „zbytkiem gorliwości“—to już rzecz drugorzędna.

P. Em. Rap. w Moh. Nauczycielka, która ogłaszała się w Nr. 3 z r. b., jest wyznania katolickiego.

OFIARY.

Na fundusz im. Kamockiej: P. Anna Jasińska, przełożona pensyi żeńskiej, złożyła rs. 50.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa Przeglądu pedagogicznego:

H. Thomasa

SUGGESTYA W WYCHOWANIU.

Przekład z francuskiego A. Sulickiej.

Cena kop. 80. z przes. rs. 1.

J. Wł. Dawida

Zasób umysłowy dziecka.

Przyczynek do psychologii doświadczalnej.

Książka zawiera statystyczne obliczenia wyobrażeń o rzeczach otaczających, u dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, oraz wnioski stąd wyprowadzone: o okresach rozwoju, stosunku rozwoju umysłowego i fizycznego, o różnicach chłopców i dziewcząt, dzieci chrześcijańskich i żydowskich, dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, o wpływie na rozwój umysłowy miasta i wsi, rodziny i wychowania publicznego. Cena rs. 1, z przes. rs. 1,35.

REFORMATORZY WYCHOWANIA.

Zasady wychowania nowoczesnego

przez R. Quicka, przekład z angielskiego J. Wł. Dawida.

Treść: Epoka Odrodzenia. — Sturm. — Szkoły Jezuitów. — Rabelais. — Montaigne. — Ratic. — Komeński. — Port-Royal. Locke. — J. J. Rousseau. — Basedow i Filantropinum. — Pestalozzi. — Froebel. — Jacotot. — H. Spencer.

Cena rs. 2, z przes. rs. 2,20.

G. W. Patrick.

Psychologia Kobiety

w świetle nowych faktów i teorii.

Przełożył z angielskiego J. Wł. Dawid.

Cena z przes. kop. 40.

ROCZNIKI**„Przeгляdu Pedagogicznego“.**

Kompletne (złożone z 24 numerów), wraz z dodatkami: „Metodycznym kursem nauk“, „Ogródkiem dziecięcym“ i „Kursiem samokształcenia“, o ile takowe wychodziły (w latach 1890—97), nabywać można: rok 1883 po rs. 4 za egzemplarz, r. 1885, 1886, 1888, 1894, 1896 i 1897 po rs. 6 za egz., rok 1889 po rs. 12 za egz. i rok 1893 po rs. 10 za egzemplarz, — niekompletne zaś roczniki obliczane będą po kop. 5 za numer, — pojedyncze numery dla dokompletowania z roku 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, 1896 i 1897 po kop. 10 za numer.

Można też nabywać oddzielnie zbroszurowane: „Metodyczny kurs“ rok III i IV po rs. 2, rok V i VI po rs. 2, (rok I i II wyczerpany, wyjdzie z druku w ciągu miesiąca marca r. b.).

„Kurs samokształcenia“: Klasyfikacja umiejętności, Estetyka i Antropologia, razem zbroszurowane po rs. 1; Estetyka i Antropologia 80 kop.

Nowi prenumeratorzy, życzący sobie dokompletować „Kursy samokształcenia“, mające się drukować w roku bieżącym mogą nabywać: „Fizykę“ rok 1895, 1896 i 1897 po 40 kop. za każdy rok, „Psychologię“ rok 1896 i 1897 razem kop. 70, „Biologię“ kop. 60 i „Filozofię“ kop. 60.

Od d. 1-go listopada 1897 r. wychodzi w Warszawie

„Przeгляд Filozoficzny“

pismo mające na celu:

1) Dać ogółowi inteligentnemu poważną lekturę oraz zawiadamiać go o ruchu filozoficzno-naukowym w kraju i zagranicą. 2) Zachęcić młode siły do badań filozoficzno-naukowych. 3) Zachęcić specjalistów do uwzględniania zasadniczych teoretycznych podstaw ich specjalności. 4) Przyczynić się do skupienia sił naukowych.

„Przeгляд Filozoficzny“ wychodzi co kwartał, obejmując 8—10 arkuszy druku.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2.

Z przes. poczt. „ 5 „ „ 2.50

Prenumeratorzy roczni otrzymają jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t. „O granicach poznania natury“ i „Siedem zagadek wszechświatowych“, w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Maryana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca

Dr. Władysław Weryho.

Warszawa, Krucza 46.

Inteligentna froeblanka

z chlubnym świadectwem, córka znanego nieżyjącego już pedagoga, poszukuje miejsca do jednego lub dwojga dzieci.

Wiadomość w administracji Przeгляdu.

Nauczycielka, posiadająca patent wyższy, medal złoty. Francuski z konwersacją i literaturą, angielski, niemiecki wykładowo, oraz wyższą, gruntowną muzykę, poszukuje posady.

W ZAKŁADZIE GIMNASTYCZNO-LECZNICZYM**W. PIĘNKOWSKIEGO****Hortensya 6,**

odbywają się lekcje zbiorowe dla dzieci płci obojga, młodzieży szkolnej i osób dorosłych w różnych godzinach dnia.

3—3

Wydawca: Władysław Połkotycki.

Redaktor: Jan Władysław Dawid.